Nr. 8. Lwów, Niedziela dnia 2. Marca 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasenstein & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

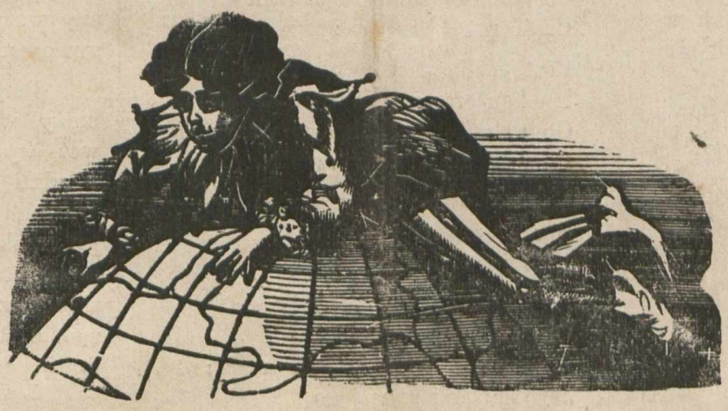

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Pod panowaniem prepotentów.

Ma różne cenne rzeczy człek,
Lecz kark jest najcenniejszy;
Gdy należycie zegniesz go,
On wnet ci trosk umniejszy.
Choć niewygodną bywa dość
Pozycja ta przebrzydła,
Ty jeszcze słodkie miny strój
I pochlebstw pal kadzidła.

Takich potrzeba ludzi dziś,
Ci tylko w naszym świecie
Zrobić coś mogą, — innych zaś
Wiatr wnet z powierzchni zmiecie.
Okoniem nie staj, bracie mój,
Bo niewytrzymasz długo;
Gdy szpilek nie ulękniesz się,
To zgładzą cię maczugą.

Duma szkaradną wadą jest,
Pokora zaś ozdobą,
Więc przedewszystkiem chciej się strzedz,
Byś nie był samym sobą.

Wszak widzim tu przykładów dość,
Widzim je prawie co dnia,
Że wszystko łatwiej może ujść,
Niż ta straszliwa zbrodnia.

Niepostrzeżenie zaraz cię
Oplotą intryg siecie,
Choćbyś się bronił, Bóg wie, jak,
To wpaść w nie musisz przecie.
Nie będzie żadnej plotki też,
Którejby nie zmyślano;
Ci nawet, którzy z tobą szli,
Iść z tobą wnet przestaną.

Więc jeszcze radzę: zginaj kark,
Dopóki tylko można;
Rzecz ta praktyczna bardzo jest,
Da spełnić się z ostrożna.
A jeśli w żaden sposób już
Oportunizmu bogi
Nie znęcą cię, to — bracie mój —
Czemprędzej rusz, i — w nogi!

Z „Gazety Lwowskiej“.

— Na Podolu onegdaj zginął nagle jeden koń. Oczywiście zrobiono zaraz plotkę, że zginął z głodu, tymczasem według naszych informacji, koń ów popełnił samobójstwo z przyczyn dotąd niewiadomych. Kto wie, czy to samo się nie stało z innymi końmi, o których głodzie niesumienne dziennikarstwo tyle hałasu robi.

— Na dowód, że wszelkie wiadomości o nędzy są przesadzone, niechaj posłuży ostatni objad w kasynie. Wobec 12 przyjemnych potraw, mogłyby już raz umilknąć pesymityczne krzyki, które kraj tylko kompromitują.

— Wczoraj wygrano we Lwowie na loterji cztery amba. Szczęśliwi natychmiast podnieśli cały kapitał.

GOGO.

Jeden mocno mnie przygniata
Z pośród innych smutków wielu:
Ten, że Lwów, Lwów nadpełtwiański,
Rzucasz miły nasz, Frenkielu!

Dla mych nerwów które pragną
Żywej czasem wesołości,
Ten ubytek wielką stratą...
Jak mnie gniewa to, jak złości!

Ale trudno! Strat przebyłem
Wiele i tę znieść też muszę,
A tymczasem post niech cieszy
Mą stroskaną wielce duszę.

Post, choć smętny i choć cichy
Wagi dla mnie ma nie mało;
Post obleka z moich marzeń
Część przeważną w żywe ciało.

Post ma bowiem swoje rauty
Ma koncerty i odczyty;
Gogo świeci w nich swym szykiem,
Chociaż umysł ma przybity.

Nie tem świeci, iżby nazbyt
Sprawą się zajmował oną;
Usta jego milczą zwykle,
Nawet oczy mu nie płoną.

On nie szuka sobie sławy
Z owych różnych zebrań treści;
Jego misja i szyk jego
W czemś wręcz innem tam się mieści.

On przechadza się lub siedzi
W ciężkiej, głuchej swej zadumie —
No i ziewa.... Lecz jak ziewa!
Równie ziewać nikt nie umie.

Telegramy „Szczutka“

Berlin d. 1. marca. Wedle ks. Bismarka nowo wybrany parlament jest za tłusty, i książe proponuje, aby go na własnym smalcu usmarzyć. Zdaniem księcia uzyska się przeto smarowidło, na którem cezaryzm będzie mógł wybornie jechać, a zdelezowana landara parlamentaryzmu zostanie nareszcie do lamusu starych rupieci złożoną.

Wiedeń d. 1. marca. Deputacja z klubu lewicy parlamentarnej udawała się wczoraj do dr. Dunajewskiego z prośbą, ażeby nie dawał skarbowi państwa tak dużo przy załatwieniu indemnizacji galicyjskiej do zarobienia, gdyż inaczej będą się wstydzili za projektem rządowym głosować.

Berlin d. 1. marca. Książe Bismark złożył wczoraj urząd kanclerski, już nawet wyszedł z pałacu kanclerskiego i wsadził czapkę na głowę, ale go cesarz Wilhelm dogonił, pocałował w rękę i przyrzekł, że już nigdy więcej nie będzie zwoływał robotniczych kongresów, skutkiem czego książe wrócił do pałacu razem z Reichshundem i zapalił kanclerską fajkę porcelanową.

Petersburg d. 1. marca. Wczoraj wypłacił bank sofijski zaległą kontrybucję rosyjską. Na rogu ulicy stał Chitrowo, zabrał worki i schował w pomieszkaniu Kałupkowa, zkąd będzie rozdawał miłosierne datki na uproszenie pana Boga, ażeby ks. Ferdynanda raczył przyjąć do swojej chwały. Księży i jałmużników dostarczy oberprokurator najświętszego synodu Pobiedonoscew i Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, zaszczytnie wsławione dobremi uczynkami.

FEJLETON.

„NIE POEMAT“.

Świat zamarzył o wiośnie.
Ziemia ciepłem ujęta,
Odetchnęła radośnie
W uroczysty dzień święta.
Kwiat niejeden ukryty,
W pół zwinięty i drżący,
Podniósł czoło — w błękity
Słał całunek gorący;
I nieden w lazury
Ptak się zerwał od ziemi,
Pomknął skrzydły lotnemi
W czyste niebo bez chmury.
Nie raz patrzę tak długo
Na arcydzieł tych roje —
Z biciem serca, z łez strugą
Płyną jasne sny moje.
Wstają mary promienne,
Myśl potrąca o światy
Wymarzone, półsenne,...
Wszędzie kwiaty i kwiaty.
Gwiazd łańcuchy do koła
A nad niemi błękity
Niby skrzydło anioła,
Niby namiot rozbity,
Rozciągnięty szeroko
W bezmiar w przestrzeń bez końca,
A u szczytu, wysoko,
Rozwidniona twarz słońca.
Znika ziemia podemną
I jej życia szkarada...
W tem — coś mgli się — znów ciemno,
Świat mój w otchłań zapada.
Rozleciało się kwiecie,
Złote niebo zszarzało;
Czemuś zniknął cud świecie?...
Ano — jeść się zachciało.
Darmo wznoszę do góry
Oczy łzami zalane...
Przed tem prawem natury
Giną bańki mydlane.....
Z gwiazd zleciałem łańcucha —
Znowum w swojej izdebce...
Po przez ściany, do ucha
Wiatr mi smutną wieść szepce:
Że gwiazd promień różany
Bardzo piękny na dworze,
Lecz, gdy patrzy przez ściany
To niezdrowo być może:
Że zimowe zamiecie
Zwarzą rojeń bujanie:
Zamiast zrywać róż kwiecie,
Zatknij dziury, mospanie!
Coraz głębiej zapada
Świat promienny marzenia —
Coraz bledszą twarz blada;
Głód zły herold natchnienia!
. . . . . .
A w szufladzie, dla świata,
Krwią pisane i łzami,
Epopeje, dramata,
Kilkoletni kurz plami.
Szmat niejeden bibuły
Gdzie łez padło nie mało,
Zgryzł robaczek nieczuły:
Pewnie jeść się mu chciało!
Raz do mojej komnaty,
Gdym od zimna drżał cały,
Wszedł jegomość bogaty
Przejrzeć moje szpargały.
Po ukłonach rzekł do mnie:
— A! o panu słyszałem....
Pan pracujesz ogromnie,
Żyjesz duchem nie ciałem.
Gdy myśl twoja w gwiazd sfery
Do słoneczych mknie granic.

Imci pan Onufry.

— Gdzie ino jest jaki plac, zaraz tam chcą jenteligenty budować nowy tryater. Każdy jenteligentnik ma swój plac — taj handryczą się tera między sobą, bo każdy by chciał, żeby oś jego słuchano. Taj noszą się z tym tryatrem jak kura z jajem; chcieli budować w ogrodzie jezuickim i nie udało się; insze jenteligenty chcieli dokoniecznie na szkarpach za gubernią, taj to się nie udało. Nareszcie oś uchwalili, wyhandryczywszy się, coby postawić na końcu Wałów — a tera raptem znowuś powiadają, co najlepiejby było na placu Halickim. Aha — prawda, chcieli oś także budować na placu koło Jezuitów, ale i to pominęli.

Dobrze że to oś ino o tyater chodzi, bo jakby tak przyszło co większego zrobić, toby dopiero była faramuszka.

Bywało, kiedyśmo jeszcze partjami po mieście chodzili, to człowiek nieraz się musiał użyrać na wszystkie boki, to zawsze jakoś w mieście widać było, co jesteśmo. Bywało, opisywali nas gazetniki, taj trza było nieraz z jenteligentami dobrze się borykać, ale zawsze było to jakoś inaczej jak teraz. Każdy miał swój wniosek, taj nie pytał się nikogo, czy oś wolno mu wniosek stawiać. Teraz bez kuma z gubernii ani rusz. Powiadają naweć, że każdy wniosek w maistracie musi być na stemplu.

Ale że my oś wytrzymywali już niejedną perypetję to wytrzymamo i teraz — taj tylko!

Uradzili.

Radzili, aż w końcu wniosek uchwalony;
Nie prosić, lecz żądać z górą dwa miliony.

Pojechał więc zaraz nad Dunaj z uchwałą,
Siedział tam dni kilka, dobrze mu się działo.

Powrócił i przywiózł — zaiste, cud szczery!
Wprawdzie nie miliony, ale dwa — ordery.

ROZMOWA GOGĄTEK.

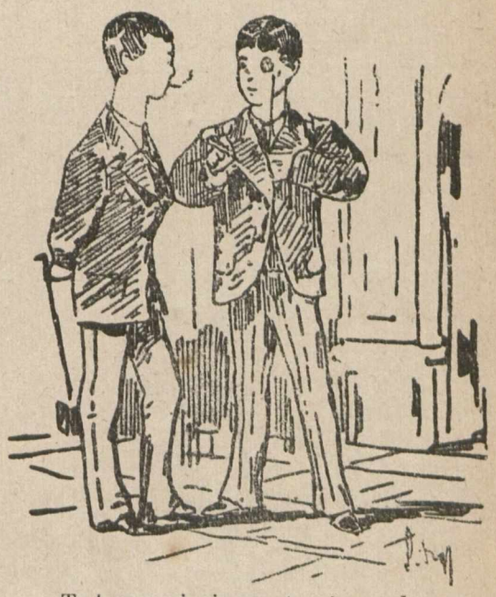

— Ty! zanosi się na to, że grekę nam skasują.

— Tyle zysku, że będę miał jedną trójkę mniej.

Korespondencje redakcji.

— **Mip. we Lwowie.** Powoli — nie tak ostro. — **B. w Krakowie.** Mała to pociecha, ale niech to pana nie odstrasza. — **Z. we Lwowie.** Przypominamy się.

Od Administracji.

Prenumerata na miesiąc Marzec wynosi z przesyłką pocztową 85 ct.

To czasami dni cztery
Waćpan nie jesz nic a nic:
Ach! doprawdy — zazdroszczę
Takiej mocy, sił tobie —
Ja —gdy czasem poposzczę
(A dla ludzi to robię,
By nie wzięli za franta,
Nie mówili: pyszałek!
Muszę zamiast bażanta,
Zjeść jesiotra kawałek) —
To wnet niesmak mam w gębie,
Zda się trudno dnia dożyć....
Muszę wtedy na zębie
Parę trufli położyć
I popłukać szampanem
Jesiotrowe te sosy —
Jabym z chęcią z waćpanem
Zamieniał się na losy.
Ale — co to?... „rękopis“...
Wziął — przerzucił kart parę:
— „ Co za opis! za opis!“
Mój jegomość się wczytał,
Mnie robiło się raźnie —
Bohaterów mych witał
Pół uśmiechem, przyjaźnie —
Czasem krzyknął: cudownie!
Kiwał głową litośnie —
Ruchy były wymowne:
W gościu moim duch rośnie!
Westchnął, zmrużył powieki,
Głowa zwisła na ramię —
Znać świat marzeń daleki
W jego myślach się łamie....
Może w duszy promienne
Sny poety dosnuwa;
Goni widmo półsenne,
Oczy zwarte — duch czuwa
I przez sen się uśmiecha,
Westchnie, głową poruszy,
Pewnie pieśni mych echa
W mego gościa drżą duszy.
To mi było podnietą
Do nadziei... Ha, może...
Nagle powstał: „Poeto!
Szczęść ci Boże! szczęść Boże!
Niech Apollo z Parnasu
Swą cię mocą podeprze,
Dałeś chwilkę wywczasu.
Aż chrapnąłem w najlepsze
Dopomogła mi cisza,
Sen był lubem marzeniem:
Jadłem kawał sztokfisza,
Podlanego natchnieniem.
Później pasztet z dramatu
I z sonetów kotlety,
Wreszcie — dziesięć bez atu
Podano mi na wety...
O! ślad twój się nie zatrze,
Pełne cierpień twe życie
Grzmot oklasków w teatrze
Wynagrodzi sowicie.
Chciałbym widzieć na scenie
Owe krwawe turnieje,
Krzyk rozpaczy, omdlenie,
Te rozdarte serc dzieje,
Zakończone nie zgorzej,
Tak prawdziwie, choć krwawo —
Wychyliwszy się z loży,
Jabym walił ci brawo!
Choć twe serce się łzawi,
Ty nie marnuj natchnienia:
Świat ci pomnik postawi
Z różowego kamienia!“

Nie chciał pochwał przewlekać,
Wyszedł pełen zachwytu,
Ja zostałem... by czekać...
Różowego granitu!

K. G.

Przywiózł!

— Dla dwóch naraz — toż to inni będą teraz tańczyć koło mnie!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)